Nr. 7. Kraków, 13 lutego 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

I. Organizacya Rady kultury krajowej.

Stańczycy, którzy początkowo usiłowali razem z ludowcami zaprowadzić przymusowe związki rolnicze, z chwilą, gdy zobaczyli, że to się zaprowadzić nie da, przystali na Radę kultury, opracowali projekt, który niżej podajemy. Dodajemy tymczasem, że i my uznajemy potrzebę Rady, tylko chodzi o to, jakiej?

§ 1. Rada kultury krajowej ma swoją siedzibę we Lwowie i składa się z 32 członków, a mianowicie: *a)* z 11 członków, wybranych przez Sejm krajowy, z których czterech wybierają posłowie z kuryi wielkiej posiadłości ziemskiej, jednego posłowie z kuryi miast i Izb handlowych i przemysłowych, a sześciu posłowie z kuryi gmin wiejskich. Między tymi sześcioma członkami Rady kultury krajowej ma być dwóch narodowości ruskiej; *b)* z delegata Wydziału krajowego; *c)* z trzech członków, zamianowanych na wniosek namiestnika przez ministra rolnictwa, z których jeden ma być narodowości ruskiej; *d)* z trzech członków, zamianowanych przez Wydział krajowy, z których jeden ma być narodowości ruskiej; *e)* z czterech członków, wybranych przez c. k. galicyjskie Towarzystwo gospodarskie we Lwowie, z tych jeden narodowości ruskiej; *f)* z czterech członków, wybranych przez

c. k. krakowskie Towarzystwo rolnicze, z których jeden ma należeć do grona nauczycielskiego studyum rolniczego przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie; *g)* z czterech członków, wybranych przez Towarzystwo Kółek rolniczych; *h)* z dwóch członków, wybranych przez krajowe rolnicze Towarzystwo gospodarskie „Silskyj Hospodar“.

§ 2. Członkami Rady kultury krajowej, wychodzącymi z wyboru, mogą być tylko osoby, które podług galicyjskich gminnych ordynacyi wyborczych, posiadają bierne prawo wyborcze. Mandat tych członków gaśnie, skoro utracą to bierne prawo wyborcze. Członkami, wybieranymi przez sejmową kuryę wielkiej własności i kuryę gmin wiejskich, mogą być nadto tylko takie osoby, które posiadają własność rolniczą lub leśną, albo też pracują zawodowo na polu kultury krajowej. Trzech członków, oznaczonych w § 1 ust. *d)* mianować będzie Wydział krajowy z grona osób, odznaczających się na polu nauki rolniczej lub wybitną działalnością w krajowych Towarzystwach rolniczych.

§ 3. Delegat Wydziału krajowego pełni swój urząd aż do odwołania go przez Wydział krajowy. Mianowani przez ministerstwo rolnictwa członkowie Rady kultury krajowej, pełnią swój urząd aż do odwołania ich przez ministra rolnictwa.

§ 4. Członków Rady kultury krajowej, wymienionych w § 1 pod *e)*, *f)*, *g)* i *h)* wybierają statutem oznaczone zarządy odnośnych Towarzystw. Mandat tych członków gaśnie, skoro Towarzystwo przestanie prawomocnie istnieć.

§ 5. Peryod wyborczy Rady kultury krajowej trwa 6 lat i zgadza się z peryodem wyborczym Sejmu. Wybory, przeprowadzone podczas peryodu wyborczego, ważne są tylko na resztującą część tego peryodu.

§ 6. Po upływie peryodu wyborczego lub w razie rozwiązania Sejmu, Rada kultury krajowej urzęduje dalej aż do nowego ukonstytuowania się.

§ 7. Prezydyum Rady kultury krajowej składa się z prezydenta i dwóch wiceprezydentów. Prezydenta mianuje cesarz z grona członków Rady kultury krajowej na każdoczesny peryod wyborczy. Dwóch wiceprezydentów wybiera Rada kultury krajowej ze swojego grona na każdy peryod wyborczy, a ich wybór wymaga zatwierdzenia cesarza. W składzie prezydyum Rady kultury krajowej ma być jeden z wiceprezydentów narodowości ruskiej. Prezydent przewodniczy Radzie kultury krajowej i zastępuje ją na zewnątrz, w razie przeszkody zastępuje go jeden z wiceprezydentów.

II. Zakres działania i tok czynności Rady kultury krajowej.

§ 8. Zadaniem Rady kultury krajowej jest obrona, popieranie i zastępstwo interesów kultury krajowej w kraju koronnym Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, o ile to nie należy do władz państwowych lub Wydziału krajowego. W szczególności jest zadaniem Rady kultury krajowej: 1) udzielanie opinii i przedstawianie samoistnych wniosków rządowi i reprezentacyi kraju; 2) współdziałanie z rządem i reprezentacyą krajową przy wszelkich zarządzeniach na rzecz kultury krajowej; 3) wspieranie działalności Towarzystw i Związków rolniczo-gospodarczych, zajmujących się zawodowo rolnictwem w ogólności, lub jego poszczególnych działów, albo też przemysłu rolniczego, oraz popieranie związkowej organizacyi zawodowej rolników; 4) nadzór nad zakładami, które oddano jej opiece; 5) rozdzielanie subwencyj, udzielonych przez państwo lub kraj, stosownie do celów, dla których zostały przeznaczone, oraz ścisła kontrola użycia tych subwencyi.

§ 9. Rada kultury krajowej załatwia sprawy kolegialnie pod przewodnictwem i kierownictwem prezydenta. Rada kultury krajowej ma odbywać zwyczajne posiedzenia raz na kwartał, a nadto zbiera się na nadzwyczajne, jeżeli prezydent uzna to za potrzebne, albo jeżeli przynajmniej ośmiu członków zażąda zwołania posiedzenia celem traktowania pewnych spraw. Porządek dzienny każdego posiedzenia ma ułożyć prezydent i udzielić go namiestnikowi i wydziałowi krajowemu, przynajmniej na dwa dni przed dniem posiedzenia. Uchwały, jak również wszystkie publikacye Rady kultury krajowej będą przedkładane bez wszelkiej zwłoki namiestnikowi i wydziałowi krajowemu.

§ 10. Rada kultury krajowej jest organem, obradującym i uchwalającym. Organem wykonawczym jest stały wydział, wybierany z jej grona, na czas trwania peryodu wyborczego.

§ 11. Wydział składa się z prezydenta, dwóch wiceprezydentów i z czterech przez Radę kultury krajowej z jej grona wybranych członków, z których jeden ma być narodowości ruskiej. Dla każdego członka Wydziału, z wyjątkiem prezydenta, wybiera się zastępcę, który zastępuje członka w razie przeszkody.

§ 12. Wydział zbiera się na posiedzenie z reguły raz na miesiąc, oprócz tego w razie potrzeby, wskutek zwołania przez prezydenta, albo jeżeli przynajmniej dwóch członków tego zażąda.

§ 13. Do ważności uchwał potrzeba w Radzie kultury krajowej obecności więcej niż połowy, w wydziale obecności pięciu członków, uprawnionych do głosu. Uchwały zapadają bezwzględną większością głosów, w razie równości głosów rozstrzyga głos prezydenta, który oprócz tego wypadku, nie głosuje.

§ 14. Celem wyjaśnienia poszczególnych spraw fachowych może Rada kultury krajowej lub jej wydział zasięgać zdania rzeczoznawców, albo

też wybrać ich do swych obrad z głosem doradczym.

§ 15. Załatwienie pewnych spraw poza siedzibą Rady kultury krajowej, może wydział poruczyć istniejącym Towarzystwom i Związkom rolniczo-gospodarczym, albo też ustanowionym przez się delegatom.

§ 16. Na wniosek, lub za zgodą Rady powiatowej może Rada kultury krajowej po wysłuchaniu opinii krajowych Towarzystw rolniczych, działających w powiecie, zorganizować powiatowy Związek rolniczy, który jest organem Rady kultury krajowej, powołanym do wykonywania zarządzeń, dotyczących spraw rolniczych w obrębie odnośnego powiatu autonomicznego. — Zadaniem powiatowego Związku rolniczego jest nadto współdziałanie z krajowemi Towarzystwami i instytucyami rolniczemi, jako też z reprezentacyą powiatową w jej zakresie działania, dotyczącym spraw kultury krajowej.

§ 17. W skład powiatowego Związku rolniczego ma wejść pięciu delegatów Rady powiatowej i trzech do pięciu delegatów krajowych Towarzystw rolniczych, działających w powiecie. Rada powiatowa wybiera delegatów do powiatowego Związku rolniczego w ten sposób, że dwóch delegatów wybierają członkowie Rady powiatowej z kuryi gmin wiejskich, dwóch delegatów członkowie z kuryi wielkiej posiadłości ziemskiej, a jednego ogół członków Rady powiatowej. Wybranym może być każdy właściciel, dzierżawca lub użytkowca posiadłości rolniczej, położonej w obrębie powiatu, mający według galicyjskich gminnych ordynacyj wyborczych bierne prawo wyborcze, z tem nadto zastrzeżeniem, że ogół członków Rady powiatowej wybiera delegata tylko z grona zawodowych rolników. Rada kultury krajowej wyda bliższe postanowienia co do składu powiatowych Związków rolniczych i orzeknie w każdym wypadku z osobna, które Towarzystwa rolnicze i w jakim stosunku są uprawnione do wyznaczania swoich delegatów do powiatowego Związku rolniczego.

§ 18. Przepisy potrzebne do prawidłowego toku czynności Rady kultury krajowej i jej wydziału uchwali Rada kultury krajowej w formie regulaminu, który wymaga zatwierdzenia namiestnika w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

§ 19. Czynności biurowe Rady kultury krajowej i jej wydziału załatwia sekretaryat, który składa się z potrzebnej ilości fachowo wykształconych urzędników i sił pomocniczych. Etat urzędników systemizuje Sejm, a systemizowane miejsca obsadza prezydyum Rady kultury krajowej. Personal sekretaryatu podlega w stosunku służbowym prezydentowi Rady kultury krajowej, zresztą postanowieniom organizacyjnym służby krajowej. Prowadzenie ksiąg i manipulacyi kasowej załatwia buchalterya krajowa względnie kasa krajowa.

§ 20. Członkowie Rady kultury krajowej mają prawo żądać zwrotu wydatków, połączonych z ich urzędowaniem. Nadto pobierają członkowie Rady kultury krajowej, o ile nie są delegowani przez ministra rolnictwa, dyety za udział w posiedzeniach Rady kultury krajowej. Bliższe postanowienia w tym kierunku, jako też postanowienia o wynagradzaniu członków wydziału uchwala Sejm krajowy.

§ 21. Koszta połączone z urzędowaniem Rady kultury krajowej pokryte będą z funduszów krajowych. Rada kultury krajowej ma corocznie przesłać swój preliminarz, jakoteż zamknięcie rachunków za ubiegły rok Wydziałowi krajowemu, celem przedłożenia go Sejmowi. Ostateczna decyzya o preliminarzu, jako też przyjęcie zamknięcia rachunków należy do Sejmu.

§ 22. Wykonanie niniejszej ustawy poruczam memu ministrowi rolnictwa i spraw wewnętrznych.

Znieść cła czy nie?

III. Petycya.

My niżej podpisani, uchwaliliśmy jednogłośnie na zgromadzeniu Kółka rolniczego w Czeluśnicy dnia 9 stycznia 1910 roku, i protestujemy przeciw zniesieniu ceł na zboża, z zagranicznych krajów, do nas przywożonych, ponieważ na tem byśmy ucierpieli wielkie straty, bo jak nam już wiadomo, bydło będzie przychodzić z zagranicznych krajów, to z bydła już nie będziemy mieli dochodów na opłacenie swoich wydatków domowych.

Czeluśnica d. 9 stycznia 1910.

Jan Pankiewicz — sekretarz Kółka rolnicz.
Wawrzyniec Drewniak — przewodniczący Kółka rolniczego.

Maciej Michalski, Wawrzyniec Gałuszka, Stanisław Tomasik, Michał Świdrak, Antoni Kupczyk, Jan Pankowicz, Wincenty Michalski, Józef Mytkowicz, Antoni Mazur, Franciszek Leśniak, Jan Bochnia, Ludwik Michalski, Józef Steliga, Jan Zychowicz, Michał Tęcza, Jan Sysoł, Tomasz Bućko, Jan Lechowicz, Jan Swiątek, Paweł Kosiba, Antoni Kasprzyk, Jan Lesniak, Jan Drewniak, Józef Smietana, Jan Pawłoski, Walenty Torystek, Jan Mazur, Władysław Drewniak, Józef Wanot, Jędrzej Lula, Wojciech Lula, Jan Pętlak, Józef Grzesiak, Piotr Grzesiak, Józef Gierula, Jan Zychowicz, Franciszek Zychowicz, Józef Wojtowicz, Jan Wojtowicz, Józef Śmietana.

IV. *Medyna kańczucka, dnia 19 stycznia 1910 r. powiat Przeworsk.*

Na wezwanie pod tytułem „Rozstrzygnijcie sami“ w Ojczyźnie z dnia 9 stycznia b. r. zastanawiałem się dość długo. Sam jestem gospodarzem małorolnym, więc dotknęło mnie to bardzo,

że panowie socyaliści i panowie z miasta chcą stawiać wnioski o zniesienie ceł od zboża z zagranicy. Mojem zdaniem do tego dojść nie może, bo wskutek traktatów handlowych odebrano włościanom możność produkowania w krajn bydła i trzody chlewnej wskutek obniżenia jej ceny a więc i dochód tego źródła.

Gdyby więc wnioski o zniesienie cła miały przyjść pod obrady, należy wytężyć siły, aby do tego nie dopuścić. Włościanie są przeciw temu z powodów następujących:

Chów bydła opłacał się jedynie w gospodarstwie mleczarskiem, co u włościan jest rzadkością, a chów świń wcale się nie opłacał włościaninowi i już zaczęto się oglądać na lepszą uprawę roli, skierowywać gospodarstwo rolne na produkcyę zboża i u tych, co zastosowali te próby, wyniki były zadowalniające. Jeżeliby cła zniesiono, a tem obniżono cenę zboża, to się zrujnuje wszystkich gospodarzy, bo zagranica da tanie mięso, zagranica da tanie zboże, a natomiast gospodarzom małorolnym z każdym rokiem podatki i wydatki, którym obecnie już podołać nie można, rość będą.

Twierdzienie, że włościaninowi na dobrej cenie zboża nie zależy, jest mylne; mogło egzystować przed uchwaleniem traktatów, ale obecnie trza się lepiej zastanowić, aby nie zrujnować tych, którzy chcą żyć i pracować w ojczyźnie i dla ojczyzny, aby jak najmniej wysyłać ludzi do Ameryki, gdyż z wielu, którzy wyjeżdżają, niema prawie żadnej korzyści, bo stargają siły i zdrowie, pracując dla obcych, a przytem wielki procent nie wraca do ojczyzny.

Lecz wracam do tematu rozmowy, i tak twierdzenie, że chłop ma zły rachunek, jeżeli zboże sprzedaje w jesieni tanio a na wiosnę kupuje drogo, jest słuszne, ale tak robi gospodarz nieporadny i takich jest dzięki postępowi coraz mniej. Przezorny i zdrowo patrzący w przyszłość, tak się obliczy, że wtenczas sprzeda, kiedy lepiej spienięży.

Na to potrzeba rachunku. Kto bez tego gospodarzy, to lepiej mu pójść, zanim zacznie gospodarkę, do wzorowego gospodarza na naukę. Dziś wielu za młodu idzie na Saksy, bo tam nie ma ojca, matki, ani gospodarza, którzyby krępowali swawolę jego młodości, a potem bez doświadczenia gospodarzy. Taki sprzedaje w jesieni a na wiosnę kupuje zboże.

Pozdrawiam Szan. Redakcyę i Czytelników

Filip Puziewicz.

Bójcie się Boga ludzie, co robicie?

Najwięcej się wstydzimy, że za pijaństwo w 17 krajach austryackich nie ma kary żadnej, tylko u nas w Galicyi.

Za opilstwo było ukaranych w r. 1906 aż 19 tysięcy 882 osób w Galicyi.

Wstyd i hańba największa, że katolicy tak się upadlają i poniżają aż do zwierząt, prawie niżej, gdyż nietylko, że sami dobrowolnie się opili, za własne pieniądze stracili zdrowie, cześć i godność człowieka, ale do tego ponieśli karę, wstyd, poniżenie i siedzieli w areszcie. Cóż to za przeklęta uciecha z pijaństwa, które aż tylu ludzi dorosłych i pewnie pijanych bezprzytomnie zapędziło do kary i aresztu.

I wobec tego chcecie bracia Polacy, robotnicy, chłopi, rzemieślnicy i urzędnicy, aby was szanowano, poważano, za naród oświecony uważano? O nie, słusznie inna narodowość nas potępia, nami gardzi i poniewiera, bo my mamy aż 25 tysięcy karczem bogatych w Galicyi, bo w tych karczmach nasze życie od dziecka do staruszka, karczma to nasza świątynia i szkoła zbrodni wszelakiej i powiadam wam kochani bracia, że się nie boję wrogów, ani Moskala, Niemca, Prusaka, nie boję się nawet całego świata, nawet djabła samego, którego krzyżem świętym odpędzić można, ja tylko boję się karczmy galicyjskiej, tak we wsi jak w mieście, bo to wróg najstraszliwszy tak dla religii, jak dla narodowości i ludzkości.

Bracia, kto jedną karczmę zniszczy, ten pójdzie wprost do Nieba po śmierci. Co karczmy we wsi uczyniły złego nieszczęścia, to cały świat nie opisze.

Tyle tysięcy było ukaranych za opilstwo, a ile było po cichu pijanych? Ile się zabiło, otruło, powiesiło, zastrzeliło, albo zachorowało i otrzymało suchoty? A ile poszło majątków, ile zdrowia, ilu zwaryowało, ilu kalek, ilu żon, dzieci nieszczęśliwych?

Gdyby te wszelkie zbrodnie, plagi i nieszczęścia wszelkie z karczem zebrał, to stworzyłby piekło drugie, a może większe jeszcze.

Karczma we wsi, to lepiej zaraza jaka, bo pochorują ludzie i ona zginie, a karczma zaraża wszystkich, zawsze i wszędzie, we dnie i w nocy.

Dość tego nieszczęścia, dość tego wstydu i drwin z nas, zaprzestajmy pić, zaprzestajmy chodzić do karczmy, niech się karczmy zapadną, nawet niech po nich doły śmierdzące zostaną.

Uporem silnym walczą z karczmą w powiecie mieleckim; przez upór w parafii Chorzelów znieśli dziewięć karczem, a w parafii Gawłuszowice powiatu mieleckiego znieśli 5 karczem i postawili na tem miejscu sklepy i figury Matki Boskiej. Precz z karczmami! Jak karczmy usuniemy, Pan Bóg nam da odrodzenie i błogosławieństwo. *W. Wiącek.*

W sprawie zawodowej organizacyi rolniczej.

Jesteśmy przeciwni przymusowej organizacyi rolniczej, narzucanej nam przez dyrektora Stef-

czyka i Hupkę. Mamy przecież dobrowolne Kółka rolnicze, nie potrzebujemy żadnych przymusów, żadnej niewoli. Wiadomo nam, że dyr. Stefczyk nie robi z tego żadnej dobroci dla chłopów, tylko że mu tak każą wielcy rolnicy, żeby chłopów skrępować a Kółka zniszczyć. Dyr. Stefczyk odkąd został dyrektorem patronatu przy Wydziale krajowym, to ma dla Kółek tylko słowa nagany. Pamiętamy jak w swojem czasopiśmie wspomniał Kółkom, że są jak ten pies, co położył łapę na kości, sam nie głodny, a nikomu z niej ugryźć nie pozwoli.

Strasznie to ciężki i niesprawiedliwy zarzut Kółkom rolniczym. Hej, bracia włościanie! czy to ma nas nie boleć?!

Więc chłopi włościanie, stańmy całą kupą przy Kółkach rolniczych, nie dajmy ich niszczyć, nie dajmy się wciągnąć do jakichś przymusowych związków, wymyślonych przez spółkę stańczykowsko-ludowcową. Chociaż p. dyrektor Stefczyk mówi, że nie odrazu, ale stopniowo ma przyjść niszczenie Kółek, to nie wielka z tego pociecha.

Bo zniszczy najpierw powiatowe zarządy, a później całe Towarzystwo. Uznaje on za możliwe tylko pozostawić do czasu pojedycze Kółka rolnicze jako lokalne tj. miejscowe organizacye, chce je zostawić tak, jak małoletnie dzieci bez rodziców, gdy pomrą rodzice, to się i gospodarstwo rozleci. Tak rzecz będzie się miała i z Kółkami. Za takie dobrodziejstwa nam narzucane bardzo ślicznie dziękujemy ci p. Dyrektorze.

Wolimy Kółka rolnicze, oparte nie na przymusie, ale na wolności, nie na podziale na biednych i bogatych, na chłopów i panów, ale na równości i miłości braterskiej.

Tu jeszcze należy pamiętać, że każdych 50-ciu gospodarzy i to jeszcze bogatszych, ważyć będzie ledwo tyle co jeden obszarnik czy ekonom. Hej p. Stapiński, obrońco chłopów, który usilnie agitujesz za tą chłopską niewolą, czy to słusznie?

A wy posłowie nasi naronowo-demokratyczni strzeżcie i nie dopuście, aby w Sejmie naszym mogła przejść przymusowa organizacya rolnicza, a natomiast popierajcie wniosek za utworzeniem Krajowej Rady rolniczej.

J. Radwański *S. Szlachta*
z Bocheńskiego.

Krajowy zakład ubezpieczenia bydła

(Mowa Sejmowa posła hr. Skarbka).

III. (Dokończenie).

W sumie zatem, formowanie rezerw przy związkach lokalnych i opłata premii reasekuracyjnej wyniesie 13 % wpłaconych premii t. j. na każde 3 kor. dochodu spółki, groszy 39.

Na pomoc weterenaryjną pozostałoby po 12 groszy od każdej ubezpieczonej sztuki, zatem w spółce o 300 krowach ubezpieczonych, koron 36.

Jest to jednak niewątpliwie kwota, którą niepodobna okupić należytej pomocy weterynaryjnej i koniecznem jest, by w tym wypadku Zakład centralny przychodził z pomocą związkom lokalnym, udzielając im odpowiednich subwencyi na cele zapewnienia członkom pomocy weterynaryjnej, tudzież połowę umówionego ryczałtowego rocznego honoraryum weterynarza za udzielanie członkom bezpłatnie porady weterynaryjnej.

Zakład centralny krajowy, miałby za zadanie przyjmować reasekuracyę Związków lokalnych na wypadek zarazy, patronować i jednoczyć celem jednolitej akcyi, wreszcie dozorować należytego wykonywania opieki weterynaryjnej nad ubezpieczonem bydłem i udzielać potrzebującym Związkom zapomóg na tę opiekę. Zakład centralny taki, będzie wymagał znacznych funduszów na pokrycie strat z powodu zarazy Związkom lokalnym, na koszta administracyi i na wpłaty zapomogi na pomoc weterynaryjną.

Zapomogi te dla Związków lokalnych, którym jak wiemy, pozostaje tylko 36 koron na pomoc weterynaryjną, muszą być dość znaczne, skromnie bowiem rachując musi się na tę pomoc przeznaczyć 120 — 200 koron rocznie.

Związki mogłyby się znów między sobą łączyć i opłacać wspólnie weterynarza, co niewątpliwie zniżyłoby znacznie koszta tej pomocy.

Póki jednak Związki liczyć będą po 300 sztuk tylko przeciętnie, subwencye Zakładu centralnego muszą być wydatniejsze i tworzyć prawie, że największy koszt utrzymania Zakładu centralnego.

Wysokość kosztów zwrotu reasekurowanych strat, spowodowanych zarazą, nie da się obliczyć, najdokładniejsze bowiem daty statyczne nie mogą jej na pewno ustalić, nie chcę przeto podawać cyfry, które ani w przybliżeniu zgadzać się nie mogą z przyszłą rzeczywistością — sądzę jednak, że należy te koszta przyjąć w znacznie wyższym stosunku jak koszta podobnych Zakładów w innych krajach. Stosunki bowiem weterynaryjne, częste zarazy w Galicyi uzasadniają w zupełności obawę, że koszta takiego Zakładu, które w innych krajach wynoszą od 50.000 do 160.000 koron u nas dojść mogą do kwoty 200.000 koron.

Dodając do tego koszta założenia i administracyi Zakładu, które jak się okazało 50.000 kor. rocznie będą wynosić, otrzymamy sumę 250.000 kor. jako przypuszczalny koszt krajowego Zakładu ubezpieczenia bydła od wypadków i zarazy.

Jest to kwota zbyt wysoka, aby ją mógł i tak już zbyt obciążony fundusz krajowy ponosić; należy zatem domagać się, aby c. k. Rząd z funduszu udzielonego jako rekompensatę za traktat rumuński a przeznaczonego na podniesienie chowu i zbytu bydła, przeznaczył Wydziałowi Krajowemu roczną subwencyę w kwocie 250.000 kor. na utworzenie Krajowego Zakładu ubezpieczenia bydła od wypadków i zarazy.

Gdy uzyskanie tej subwencyi wobec jasnego brzmienia ustawy o popieraniu chowu i zbytu

bydła nie ulega najmniejszej kwestyi, a co za tem idzie odpada obawa zbytniego obciążenia funduszów krajowych kosztami projektowanego Zakładu, powinien Wysoki Sejm jak najrychlej uchwalić założenie tej tak koniecznej instytucyi, tudzież wezwanie do c.. k. Rządu, aby z funduszu przeznaczonego na popieranie chowu i zbytu bydła udzielał Wydziałowi krajowemu rocznej subwencyi wysokości 250.000 kor. na Krajowy Zakład ubezpieczenia bydła od wypadków i zarazy.

Pod względem formalnym upraszam o odesłanie mego wniosku do komisyi dla reform agrarnych.

Dr. Aleksander hr. Skarbek.

Echa wiecu w Strzyżowie.

(Głos ze wsi).

Już nic nie byłbym dodawał więcej do historyi wiecu strzyżowskiego, gdyby nie ta okoliczność, że prasa ludowców: „Kuryer Lwowski“ i „Przyjaciel Ludu“ bardzo gorąco wystąpiły w obronie Stapińskiego, a co ważniejsza, podały fakty, ktore w całym tego słowa znaczeniu niezgodne są z prawdą.

Przedewszystkiem twierdzą ludowcy stanowczo, że wszechpolaków w pow. strzyżowskim ani na lekarstwo niema, a na wiec sprowadzono przekupionych 8 chłopów.

Ale zaraz dalej piszą o „motłochu małomiasteczkowym“, pomagającym wszechpolakom. A więc nie 8 było wszechpolaków, ale więcej, których „Przyjaciel“ ochrzcił mianem „motłochu“.

Otóż twierdzę stanowczo, że w g ł o s o w a n i u z a K n a p e m o ś w i a d c z y ł a s i ę w i ę k s z o ś ć i w ł a ś n i e t e j w i ę k s z o ś c i u l ą k ł s i ę S t a p i ń s k i i z w i e c u u c i e k ł.

Co zaś do motłochu, to wiedzą wszyscy, którzy byli na wiecu, do kogo motłoch się zaliczał. I byłoby to kłamstwo może uszło, gdyby nie zgromadzenie, które odbyliśmy po katastrofie Stapińskiego. Tu dopiero można się było przekonać, że są wszechpolacy w strzyżowskiem i to nie mało, a do tego najświatlejsi włościanie, którzy w liczbie około 150 brali udział w zgromadzeniu roznosząc potem zdobytą wiedzę po całym powiecie. Gorące i nieustanne oklaski świadczyły, że słuchacze sprzyjali wywodom mowców, potępiających politykę Stapińskiego.

Dalej powiadają ludowcy, że wszechpolacy mobilizowali powiat przez 2 tygodnie, a nawet przekupywali, podając za dowód zmyślony fakt z Wójcikiem z Żarnowej. Już tam nikt bardziej nie słynie z mobilizacyi jak ludowcy. Sami przez całe 2 tygodnie jeździli po powiecie a nawet bezpośrednio przed wiecem sam widziałem jak biegali po rynku i werbowali uczestników. I dopiero nam zarzucają, że mobilizujemy i przekupiamy. U nich każdy, kto nie jest ludowcem, jest przekupiony. I ja chociaż niechwalący się jeden z pierwszych wszechpolaków w powiecie, wcale żadnej agitacyi nie prowadziłem, a że na wiec wśród zamieci śnieżnej poszedłem, to wiodło mię tam co innego: chciałem widzieć łupiskórę chłopskiego, który ma na tyle odwagi, aby stanąć przed wyborcami-chłopami i jeszcze naigrywać z nich. Bo proszę wziąść na uwagę to, co sam powiedział „że upadek Banku parc. nie przyniesie chłopom szkody, bo ziemia potanieje“. Czyż to nie jest ostatniem tumanieniem i ogłupieniem chłopów? Więc Bank parc. był po to, aby przez wyśrubowanie cen ziemi ostatni grosz z kieszeni chłopów wyciągnąć?!

Co jeszcze bardziej mię ucieszyło? Oto oświadczenie p. Stapińskiego pod adresem wszechpolaków, że się spotkamy w każdej wsi. Więc nie będziemy potrzebowali iść półtorej mili, lecz będziemy mieli sposobność bliżej spotkać się z p. Stapińskim. A że go spotka to samo, co w Strzyżowie, to rzecz pewna, bo lud już przejrzał i nie da się użyć jako ślepe narzędzie w ręku łupiskóry i lokaja stańczykowskiego.

Dokąd pójdziemy?

Bracia chłopi! Naszą odpowiedzią niech będzie gromadne łączenie się w imię solidarności narodowej w stronnictwie narodowo-demokratycznem.

Wprawdzie twierdzi p. Stapiński, że idąc do stronnictwa nar.-dem. idziemy w objęcia urzędników z miasta, którzy mają nas wziąść za łby, lecz j e s t t o k ł a m s t w o w i e r u t n e, o b l i c z o n e n a n a s z ą n i e ś w i a d o m o ś ć.

Idea Polski rozkazuje nam, byśmy dążyli do zatarcia tych różnic stanowych, stanowiących główną zaporę w naszem dążeniu do niepodległości, byśmy wszyscy, ksiądz, pan, urzędnik, chłop, robotnik w jednym stanęli szeregu do walki z wrogami, którzy nietylko zagrażają nam od wschodu i zachodu, ale i tu w pośród nas działając, większą nam mogą przynieść szkodę pod względem narodowym niż tamci.

A na konika, co do obrony interesów rolniczych (na którym pan Stapiński ujeżdża) niechaj nikt brać się nie da, bo to jest tylko puste gardłowanie. Ludowcy wrzeszczeli przez cały rok przeciw traktatom, a cóż zrobili gardłowaniem? Dopomogli do zawarcia jeszcze i z Serbią i Czarnogórą!

Tu potrzeba wydatnej pracy, a tej mogą się podjąć posłowie stronnictwa nar.-dem., kierując się tą drogą, którą im my włościanie wskażemy.

Niech święci więc tryumfy idea nasza chłopska, ale w stronnictwie narodowo-demokratycznem.

Narodowy demokrata.

Pogrzeb Banku parcelacyjnego.

Dnia 31 stycznia odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Banku parcelacyjnego, na którem uchwalono likwidacyę czyli zamknięcie Banku i wybrano likwidatorów.

Przebieg obrad tego zgromadzenia, trwających 4 godziny, był chwilami bardzo namiętny, jakkolwiek brali w nich udział przeważnie członkowie stronnictwa ludowego. Wśród nich znajdowała się połowa chłopów i to nawet ze stron dalszych, bo z pod Brzeska i Krakowa, posłowie i menerzy stronnictwa.

Byli więc obecni posłowie: dr. Bernadzikowski, Bojko, Stapiński, Olszewski, Lewakowski, Jampolski, Skołyszewski, Witos, Krężel, Madej i inni.

Obrady zagaił prezes Rady nadzorczej p. Ulmer, a stwierdziwszy potrzebną do powzięcia uchwał ilość członków, zaznaczył, że jakkolwiek reprezentant Dyrekcyi złoży sprawozdanie o stanie interesów Banku, mówca poczuwa się do obowiązku skreślenia kilku uwag.

Dziesięć lat niespełna — mówił p. Ulmer — upłynęło od chwili założenia Banku parcelacyjnego i oto już dziś Rada nadzorcza przychodzi z wnioskiem rozwiązania stowarzyszenia i likwidacyi. Po ośmiu latach niezwyklego powodzenia, po wysokich tantyemach i dywidendach, w ostatnich dwóch latach nastąpił przewrót. Na to złożyło się kilka przyczyn. Przedewszystkiem Bank miał przeszło 8 milionów długów, od których musiał opłacać wysokie procenty, a w dwu ostatnich latach brakło parcelantów. To też powstały niedobory, które nareszcie wzrosły do 400.000 koron. A tymczasem Bank nie mógł się rozwijać z przyczyn następujących: Mimo zaprzeczenia, przyznać trzeba, że Bank miał markę partyjną — ciągnął mówca dalej — był bowiem czas, że osób, nie należących do stronnictwa ludowego, nie przyjmowano do Banku. Pod względem gospodarczym popełniono cały szereg błędów. Najważniejszy był ten, że mając mały kapitał własny, puszczano się na milionowe interesy. Powodzenie psuje ogarnęła nas gorączka parcelacyjna, zaczęliśmy walczyć z konkurencyą i doprowadziliśmy wreszcie do likwidacyi. Była jeszcze jedna przyczyna złego, która zaważyła moralnie, wywołała niekorzystne wrażenie na zewnątrz. Było nią to, że jeden z członków Rady nadzorczej i jeden z członków Dyrekcyi robili interesy parcelacyjne na własną rękę.

Na wniosek r. Biechońskiego uproszono p. Ulmera do przewodnictwa, który powołał na sekretarzy pp. Witosa i Krężla.

Miano przystąpić do sprawozdania Dyrekcyi. W sprawie tej zabrał głos dr. Dwernicki, proponując, aby wobec tego, że Dyrekcya nie poczuwała się do obowiązku wydrukować swego sprawozdania, nie przystępować dziś do stanowczych uchwał i czekać, aż sprawozdanie okaże się w druku.

P. Ulmer zaznaczył jednak, że uchwała likwidacyi zaraz musi nastąpić.

P. Fryling znów proponował, że należy najpierw wysłuchać sprawozdania Dyrekcyi, a potem będzie można brać pod rozwagę wniosek dr. Dwernickiego.

Zabrał głos dyrektor Banku p. Zygmunt Poznański, odczytując głosem cichym obszerne sprawozdanie. Wobec tego, że bilans formalny za rok 1909 nie prędko będzie ukończony, dyrekcya zmuszona jest przedstawić tylko bilans tymczasowy. Z bilansu tego wynika, że niedobór Banku wynosi 390.274 kor. Niedobór ten pochodzi stąd, że interesy z Wielopolem i Pogórską Wolą dały 170.000 straty, resztę pochłonęły procenty i koszta administracyjne.

Na pokrycie tych strat posiada Bank udziałów 144.782 K 49 h., funduszu rezerwowego 132.200 K. 94 h., rezerwy strat 73.271 K 93 h. i funduszu kulturalnego 8.226 K 47 h.

Rzeczywisty zatem niedobór wynosiłby 31.772 kor. 31 h.

Bank posiada obecnie na ukończeniu kilka interesów, których zyski pokryłyby może niedobory. Potrzebaby jednak funduszu gwarancyjnego. Obecnie dyrekcya nie widzi innego sposobu, jak spokojna likwidacya.

Dzięki pomocy kilku banków zebrano 308.500 kor. funduszu gwarancyjnego, już wpłaconego, a 60.000 kor. jeszcze nie wpłaconego i obecnie, jeżeli zgromadzenie uchwali rozwiązanie Banku, będzie można przystąpić do likwidacyi.

Z kolei przystąpił dyr. Poznański do zbijania zarzutów, podnoszonych przeciwko zarządowi Banku tak w prasie, jak w Sejmie, starając się udowodnić, że wszystkie te zarzuty są niesłuszne.

Niektóre parcelacye przynosiły Bankowi świetne zyski, dyrekcya szukała takich interesów, któreby dawały zyski. Wobec tego wchodzi w porozumienie z prywatnemi spółkami. W skład takich spółek wchodził szwagier dyrektora Banku, dr. Deskura, i jego powinowaci, ale ze strony tych spółek Bank nie poniósł straty, ale owszem miał dochody.

Parcelacyę Kielanowic i Kanny przeprowadzał członek Rady nadzorczej Banku, poseł Olszewski do spółki z Bankiem i na tym interesie Bank zarobił 40.000 kor.

Po wywodach dyr. Poznańskiego zabrał głos dr. Dwernicki podnosząc, że sprawozdanie to było całkiem niezrozumiałe? Jeżeli zdaniem dyr. Poznańskiego niedobór wynosi tylko 31.000 kor., to po co likwiduje. Możemy tu na miejscu zebrać tę kwotę, sam mowca zobowiązuje się również złożyć kilka tysięcy i niech Bank dalej pracuje. Wobec tego, że cyfry przedstawione przez dyr. Poznańskiego nie wiele mówią, dr. Dwer-

nicki podtrzymuje swój wniosek wstrzymania się z uchwałami.

Po wyjaśnieniach red. Frylinga, dra Frenkla i p. Ulmera, że likwidacya musi być uchwalona, jeżeli się chce uniknąć katastrofy, dr. Dwernicki cofnął swój wniosek, wyrażając ubolewanie, że dyr. Poznański nie wydrukował swego referatu. A referatowi temu można wiele zarzucić. Dyr. Poznański przechwalał się, że Bank ciągnął wielkie zyski z parcelacyi. Tośmy na to założyli Bank — woła mówca z oburzeniem — aby z chłopów drzeć skórę? Wobec tego mówca prosi, aby referat dyr. Poznańskiego oddać obecnemu na zgromadzeniu notaryuszowi p. Onyszkiewiczowi do aktów.

P. Stapiński zaznacza, że wobec tego, żę jemu zarzucono znaczną część winy i on musi zabrać głos.

Dostałem naukę — woła p. Stapiński — aby nie brać się do rzeczy, której się fachowo nie rozumie i jeżeli nie ma się czasu dopilnować jej.

Dałem impuls do dzieła, wybrałem ludzi, lecz oni nadużyli mego zaufania, ja jeden wytrwałem do końca i dlatego biorę na siebie odpowiedzialność. Nie miałem czasu, łapałem 10 srok za ogon.

W tem wina. Winę jednak powetowałem tem, że poszukałem ludzi, posłów Długosza i Lewakowskiego, którzy włożyli kapiłał i nie dopuściłem w ten sposób do otwarcia konkursu.

Na wniosek p. Ulmera poruczono zbadanie komisyi rewizyjnej z prawem kooptacyi. Do komisyi tej należą: pp. Bal, Romaszkan i dr. Senisson.

Na temat sprawozdania dyr. Poznańskiego potoczyła się jeszcze długa dyskusya, w której zabierali głos pp. Thullie, Fryling i inni.

Znamienne było przemówienie ludowca dra Senissona, który, mimo protestu i okrzyku menerów stronnictwa, udowadniał, że żaden parcelant, który kupił ziemię w Banku, nie jest z tego kupna zadowolony; to też dziś żaden ludowiec, a nawet p. Stapiński — wołał mówca — nie śmiałby się pokazać w okolicy, gdzie Bank parcelował.

Na tem o godz. 9 wieczór zamknięto dyskusyę i po uchwaleniu likwidacyi, wybrano likwidatorów pp. Zygmunta Lewakowskiego, Witołda Traczewskiego i dra Stefana Frenkla. Likwidacyę uchwalono jednogłośnie z tem, aby majątków nie sprzedawać drogą licytacyi i ryczałtowo, ale o ile możności przez parcelacyę. Uchwalono dalej dla dra Frenkla 500 K miesięcznej płacy, a dwom innym członkom po 10 K za posiedzenie, koszty dyet i podróży.

W końcu p. Bojko przedstawił pismo, w którem parcelanci z Dąbrowskiego, małżonkowie Sojkowie skarżą się, że byli winni Bankowi 2800 K, zapłacili 2.300 K, a obecnie po odstąpieniu przez Bank parcel. pretensyi Bankowi hipotecznemu, Bank ten upomina się u nich o 2 tysiące koron. Mam tu dalej spis innych poszkodowanych, ciągnął dalej p. Bojko — długi, „jak litania do wszystkich Świętych“, którzy wzywają mojej interwencyi, to też proszę komisyę, aby tym parcelantom wyjaśniła „omyłkę“.

Na tem zamknął przewodniczący obrady.

Z Sejmu.

W Sejmie przeważnie nudno — gada Tymko Staruch, Skwarko, Sandulak, Makuch, Lewickij, czasem Stapiński i tak w kółko. Sprawy ważne, wielkie a pilne śpią snem sprawiedliwych po komisyach i mimo ciągłych upomnień ze strony garstki nielicznej naszych posłów nie można ich ani na krok naprzód posunąć. Ani nasze wnioski o rozszerzenie praw Sejmu, ani wnioski o kredyt na parcelacye, ani wniosek o zaprowadzenie kraj. zakładu ubezpieczeń bydła ani ostatnie wnioski posła Skarbka co do rozdziału subwencyi rolniczych ani sprawa zniesienia kuryi wyborczych przy wyborach do Sejmu — nie posunęły się ani na krok. Prezes Głąbiński udał się do Wiednia i tam uzyskał u rządu tyle, że Sejm obradował będzie aż do 19 lutego, ale, jak tak dalej pójdzie, to i te dwa tygodnie władcy w Sejmie, stańczycy i ludowcy, dokumentnie zmarnują.

Dotąd załatwiono zaledwie budżet i parę spraw drobniejszych, między niemi i zmianę ustawy wodnej, a mianowicie zmianę paragrafu 47. Sprawa wlokła się kilkanaście lat. Paragraf ten, omawiający sprawę pozostałości brzegów po regulacyi, wywoływał stale niezadowolenie i skargi. Obecnie zmieniono go tak, że określa on dosyć ściśle, co do kogo ma należeć.

Co do robót melioracyjnych, to Sejm stwierdził, że:

Postępy robót melioracyjnych, prowadzonych na podstawie 26 ustaw przez Wydział krajowy i 3 przez namiestnictwo, komisya oznacza jako normalne i uzasadnione warunkami. W zakresie zużytkowania torfu, również nie zaniedbano badań. Nowe pola doświadczalne mają powstać w Czyszkach, Dąbrowie i Rudnej, oraz na gruntach włościańskich w Hucie, Połonicznej, Czarnyżu i Dmytrowie.

Co do nowych robót, komisya proponuje, zgodnie z Wydziałem krajowym; trzy zabudowania potoku: Leszcz, Bieżyczanka i Sadoł-Gródek; cztery regulacye: Bugu od ujścia Raby do granicy, Białego Stoku, Siwki, Jasiółki; trzy obwałowania Wisły: lewego brzegu od Przemszy do Bielan, prawego od Przemszy do Bodzewa, prawego od Dankówki do Przemszy, oraz podwyższenie wałów Łęgu w tarnobrzeskiem. Roboty te są objęte preliminarzem na r. 1910.

Ogólny obraz robót melioracyjnych charakteryzują następujące cyfry: koszt publicznych przed-

siębiorstw melioracyjnych do r. 1909 wynosił — 102,512.482 kor.; preliminarz Wydziału krajowego na r. 1910 — 31,366.800 kor.; 40 proc. udział kraju w regulacyi rzek kanałowych — 46,772.000 kor.; uzupełnienia regulacyi rzek kanałowych 58,000.000 kor.; razem 238,671.282 kor.

Roboty konserwacyjne.

W tym dziale Wydział krajowy proponuje uchwalenie 12 ustaw konserwacyjnych, a mianowicie: na rzece Białej, Trześniówce, Łęgu, Przegnojówce, Krzemienicy, Dunajcu (2), Złotej Lipie, Wiśle i Sanie, na potoku Dumnym, Gniłej Lipie, Wiśle i Wisłoku w mieleckiem.

Komisya solna zdała sprawę z rozsprzedaży soli.

Organizacya sprzedaży.

W roku 1908 Wydział krajowy pobrał z państwowych salin do rozsprzedaży ogółem 766.918 cetn. metr. produktów solnych (w tem 515.300 warzonki, 108.500 soli kamiennej, 26.000 bydlęcej i 117.100 kainitu) za cenę fiskalną 11,715.699 K.

Na zeszłorocznej sesyi skarżono się na kiepską wagę opakowanych topek. Wskutek tych uwag dyrekcya skarbu wydała okólnik z najsurowszemi zarządzeniami, co do odpowiedzialności organów salinarnych za należyte wyrabianie topek. Wydział krajowy również wzmocnił kontrolę nad robotnikami, opakowującymi topki. Ponadto Wydział krajowy rozsyła od czasu do czasu kwestyonaryusze do zwierzchności gminnych, z zapytaniami, jak idzie sprzedaż w gminie i czy są jakie zażalenia. Gminy odpowiadają na kwestyonaryusze chętnie i szybko, co przyczynia się do usuwania wadliwości.

Co do organizacyi handlu, komisya podnosi jeszcze, że koniecznem jest obmyślenie praktycznego sposobu dostarczania ludności soli w ilościach mniejszych od kilograma, oraz formowanie pakietów 10 klgr., co ułatwiałoby transport.

Sejm w tej sprawie uchwalił takie wnioski:

1. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby nie spuszczał z oka sprawy wprowadzenia w handel soli w zamkniętem opakowaniu w ilościach mniejszych, niż jeden cały kilogram, a także w pakietach dziesięciokilogramowych.

2. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ponawiając uchwały swoje z lat 1904, 1905 i 1907, ażeby z całym naciskiem starał się o oddanie eksploatacyi pokładów i źródlisk solnych w Galicyi w zarząd albo dzierżawę kraju — za odpowiedniem zabezpieczeniem dochodów, tudzież spełnienia zobowiązań skarbu państwa z tytułu monopolu.

Całe dwa dni zabrała Sejmowi rozprawa nad gospodarką Banku parcelacyjnego. Z naszych przemawiało trzech posłów: Tertil, Jabłoński (z Rzeszowa) i Adam, z ludowców: Stapiński, Wasung i Stefczyk, z konserwatystów: Cieński T. Gorayski, Raciborski, Jędrzejowicz, Kozłowski, z miejskich demokratów: Leo, Maryewski i Koliszer, nadto ks. Stojałowski. Gospodarkę Banku omówiono dosyć dokładnie. Bardzo ostro mówił konserwatysta Raciborski, który wprost wskazał, że nasi dygnitarze kupowali ludowców pieniądzmi Banku krajowego, pożyczając na niepewne Bankowi parcelacyjnemu. Poseł Adam wykazywał, jakto było z ustąpieniem wszechpolaków z Banku parcelacyjnego w r. 1905:

„Twierdzą przeciwnicy nasi, że sprawę całą traktujemy z partyjnego punktu widzenia. P. Stapiński twierdził, że od 5 lat prowadzimy walkę z Bankiem parcelacyjnym. Zajmę się wyświetleniem tej sprawy, a uczynić mi przyjdzie to łatwo, gdyż przejścia te są jeszcze w pamięci wszystkich.

W marcu 1905 zaszło rzeczywiście na walnem zgromadzeniu Banku starcie, z którego wyszliśmy chwilowo pobici i usunęliśmy się z Banku. Lecz czego chcieliśmy wtedy? Stawialiśmy trzy żądania. Po pierwsze powzięliśmy pewne wątpliwości co do działalności Banku na wschodzie i postawiliśmy wniosek, aby przynajmniej 50% ziemi, parcelowanej we wschodniej Galicyi, parcelowano między Polaków.

Czyż to był ten „niesłychany szowinizm“, który nam zarzucają? Czyż dziś p. Stapiński sam nie powiedział, że polska ziemia musi być w polskich rękach utrzymana za wszelką cenę?! Tego żądania naszego jednak nieuwzględniono.

Drugie żądanie nasze skierowane było przeciwko „spółkom gwarancyjnym“, które organizowali — ludzie bliscy dyrekcyi Banku i prowadzili interesy na własną rękę pod firmą Banku. Wydało się nam tu niezdrowem, tembardziej, że jeden z dyrektorów Banku był jednocześnie reprezentantem takiej spółki. Chcieliśmy zapobiedz tej spółce interesów. Lecz nad tem naszem żądaniem walne zgromadzenie, pod hałaśliwą komendą p. Stapińskiego, przeszło do porządku.

Trzeci nasz wniosek dotyczył tego, aby każdy nieposzlakowany człowiek mógł być członkiem Banku. Czyż to jest wprowadzanie polityki do Banku? Jeżeli tak panowie uważacie, to czynicie nam przysługę, gdyż widocznie każdy nieposzlakowany człowiek musi być koniecznie wszechpolakiem.

I tego żądania nie uwzględniono.

Akcya nasza nie miała najmniejszych podstaw politycznych. Chodziło o uzdrowienie zasad instytucyi, które nam się już wtedy wydawały niezdrowe. A dowód w tem, że nie przyjmowano do Banku ludzi nieposzlakowanych, którzy nie należeli i do dziś dnia nie należą do naszego stronnictwa.

Te zarzuty omówiłem, ponieważ lubię mówić o rzeczach dobrze mi znanych. Jednak na podstawie tego, jak tu przedstawiono tę akcyę w roku 1905, mogę wyrazić przekonanie, że i inne zarzuty przeciw nam oparte są na równie urojonej podstawie, tembardziej, że, wbrew przeciwnemu twierdzeniu, od r. 1905 przestaliśmy się zajmować Bankiem parcelacyjnym, ponieważ przekonaliśmy się, że wobec brutalnej siły tam rządzącej nic nie można zrobić.

P. Stapiński twierdzi, że część zarzutów, postawionych Bankowi, spada na Radę nadzorczą, której prezesem był dr. J. Pawlikowski, dziś prezes stronnictwa dem.-nar. Muszę tu powiedzieć, co wiem z ust dra J. Pawlikowskiego. Kiedy po owem zgromadzeniu Banku na mocy statutu miał jeszcze rok czy dwa zostać na prezesurze, odbyło się w kwietniu zebranie, na którem miała się ukonstytuować Rada nadzorcza. Wtedy p. Stapiński ofiarował p. Pawlikowskiemu zatrzymanie mandatu prezesa, zapewniając go o swem zaufaniu.

P. dr. Pawlikowski odrzekł jednak, ze „cieszy go zaufanie, lecz pozostać nie może, ponieważ nie ma sam zaufania do Dyrekcyi Banku“. Sądzę, że p. Stapiński potwierdzi to przedstawienie rzeczy.

P. Stapiński. Nie przeczę.

P. dr. Adam. Stawiano nam również zarzut, że wysyłaliśmy niejakiego p. Zaleskiego na agitacyę przeciwko bankowi. P. Zaleskiego poznałem przez p. Stapińskiego w Krakowie na zebraniu Tow. wzaj. ubezpieczeń. P. Stapiński był wtedy z nim w dobrych stosunkach. W jakiś czas po tem, w rok czy w dwa, nie pamiętam, zgłosił się ów Zaleski do mnie, ofiarując stos materyałów do artykułów o Banku parcelacyjnym, które chciał zużytkować w pismach, stojących blizko nas. Przejrzałem te materyały i oświadczyłem p. Zaleskiemu, że ich nie użyjemy. P. Zaleski poszedł gdzieindziej i znalazł przytułek.

Od r. 1905 przestaliśmy się interesować Bankiem parcelacyjnym, a trwały w nim dawne stosunki, co widać z tego, że wniosek o przyjmowanie każdego nieposzlakowanego człowieka postawiono również później ze strony człowieka nie zajmującego się polityką, prof. politechniki Bąkowskiego. Wtedy p. Stapiński odpowiedział mu na zebraniu, żeby pilnował politechniki i nie mieszał się do Banku“.

Demokraci miejscy i ogół stańczyków — prócz Raciborskiego i Kozłowskiego — bronili Stapińskiego. Ludowcy całą winę zwalali na złe stosunki w Ameryce i na... wszechpolaków, którzy zamiast milczeć, głośno wskazywali na szachrajstwa Banku.

Z innych spraw ważnym jest jeszcze projekt Rady kultury krajowej, który podajemy dosłownie w dzisiejszym numerze. Za tydzień omówimy go szczegółowo — dziś zaznaczamy tylko, że stańczycy i ludowcy, skoro zobaczyli, że z przymusowymi związkami idzie ciężko, wzięli się na sposób i wymyślili obecny projekt, który prawdopodobnie przeprowadzą w Sejmie w dniach najbliższych, bo za tym projektem są: konserwatyści, ludowcy i demokraci miejscy, a więc ogromna większość Sejmu. A projekt ten w wielu miejscach dobry — niestety — całkiem dobrym nie jest i potrzebuje poprawek.

Polskie Koło sejmowe, do którego należą polscy posłowie ze Sejmu i Parlamentu, obraduje w czasach ostatnich pod przewodnictwem p. Głąbińskiego bardzo często. Na jednem z posiedzień Koło Sejmowe uchwaliło jednogłośnie następujący wniosek posła Wodzickiego (stańczyka):

„Koło sejmowe, uznając zasługi Koła polskiego we Wiedniu, położone około utrzymania parlamentaryzmu w Austryi — wyraża przekonanie, że Koło polskie we Wiedniu, nie spuszczając z oka praw narodowych, trzymać się będzie wypróbowanej tradycyą polityki w stosunku do państwa, i przestrzegając bezwarunkowej solidarności, obroni kraj od jakiegokolwiek naruszenia jego autonomii, i dążyć będzie do jej rozwoju, a sprawę sanacyi i reformy finansów kraju, załatwi odpowiednio do istotnych jego potrzeb“.

LISTY.

Ze strzyżowskiego, 5 lutego 1910.

Gdzie prawda?

Bracia chłopi w Strzyżowskiem! Gazety ludowcowe pienią się ze złości po nieudałym dla nich wiecu w naszym powiecie. Rozrzucają między lud najrozmaitsze hasła, napełnione jadem nienawiści, niezgody i kłamstwa! Pragnąc dobrze poznać obłudę, zawartą w ich pismach, nie potrzeba wiele, jak tylko przeczytać „Gazetę Powszechną“, „Przyjaciela Ludu“ i „Kuryera Lwowskiego“ — i zawarte w nich korespondencye, dotyczące wiecu porównać. Otóż „Kuryer Lwowski“ donosi, a za nim i „Wiek Nowy“, iż wszechpolacy powiadomieni o wiecu, już od dni **10** przygotowywali awanturę, rozrzucając między lud odezwę, wzywającą do rozbicia wiecu. Dalej donosi, iż wszechpolacy sprowadzili **8** chłopów z Jasła i każdemu oprócz zwrotu kosztów dano po **24** kor. dyety. „Przyjaciel Ludu“ zaś pisze: Przez cały tydzień jeździli pachołkowie i organizowali bandę zbójecką, aż udało im się zgodzić od Jasła **20**

chłopów, którym zapłacono podróż i wyżerkę, a nadto dniówkę po 4 kor. na sztukę"; dalej pisze: z górą **500** wyborców zgromadziło się, aby wysłuchać prezesa Stapińskiego. „Kuryer" i „Powszechna" przyznają, iż było **180** gospodarzy. „Powszechna" zapytuje wszechpolaków i pisze: „Zresztą jeśli oni mieli większość, to czemu wiec rozbijali?" Na to odpowiada „Kuryer": „nie chcąc dopuścić do scen niepożądanych, p. Stapiński wezwał zgromadzonych, aby się roześli" (a zatem gdzie prawda?). Z tych kilku wyżej przytoczonych zdań można poznać całą obłudę ludowców. Najlepiej pobija się wroga jego własną bronią. — Chcąc jeszcze lepiej napiętnować kłamstwa tych ludzi, przytoczę następujący fakt: „Kuryer Lwowski" pisze: „Gospodarzowi Stanisławowi Wójcikowi dał agitator wszechpolski, niejaki Małłosz, flaszkę wódki, paczkę tytoniu i 8 kor". Kłamstwo tutaj posunięte jest do bezczelności. Takiej broni chwytają się ludzie, nie mający już najmniejszego poczucia honoru i ambicyi. Otóż rozmawiając z Wójcikiem i to wobec świadków, zaprzeczył tenże otwarcie, iż jestto wierutnem kłamstwem, a nawet oświadczył, iż gotów jest stanąć przed sądem i nawet samemu p. Stapińskiemu, z którym tak czule się całował, w oczy powiedzieć całą prawdę. Co się zaś tyczy p. Wójcika, to jest to znany pijak, który do ludzi wyrzucających mu jego obłudne, postępowanie, oświadczył, iż on o honor nie stoi. Przykro jest pisać o ludziach tej miary, lecz koniecznie wymaga podać do wiadomości, jakimi to ludźmi otacza się p. Stapiński i jakich to jeszcze ma zwolenników.

Zwrócę jeszcze uwagę czytelników na wyrażenia, którymi obdarza nasz lud „Gazeta Powszechna". Otóż między wierszami znajdują się także wyrażenia jak: chłopi ryczeli w niebogłosy, dalej banda zbójecka. Większa połowa chłopów będąca na wiecu, przywitała wprawdzie p. Stapińskiego okrzykami dla niego przykrymi, lecz to nie był ryk, (bo bydło ryczy a nie ludzie) lecz głos ze zbolałej duszy chłopskiej bałamuconej przez tyle lat przez p. Stapińskiego, to było domaganie się prawdy i sprawiedliwości. Dalej to było zebranie wyborców z powiatu strzyżowskiego, a nie banda zbójecka.

Za opiekę dotychczasową posłom z naszego okręgu dziękujemy. Od roku już zaczął się u nas zwrot ku lepszemu i lud nie da się już ująć na ładne słówka, lecz sam rządzi i wybiera. Wiec w strzyżowskiem jest początkiem upadku wpływów p. Stapińskiego a zadatkiem wzrostu idei narodowo-demokratycznej, która nietylko lud, lecz i Ojczyznę naszą odrodzi. *A. S.*

Dorofiówka (pow. Skałat)

Dnia 26 stycznia odbyło się u nas zgromadzenie, na którem nasz poseł p. Bieniowski zdał sprawozdanie. Mimo roboczego dnia zebrało się około 100 osób, Polaków i Rusinów. Po przywitaniu go przez jednego poważnego gospodarza (Rusina) chlebem i solą i serdecznemi słowami, opowiedział p. poseł w przeszło dwugodzinnem przemówieniu, co zrobił parlament i Koło polskie dla naszego kraju i wyjaśnił nowe projekty podatkowe rządu. Omówił też obszernie projekt ustawy o ubezpieczeniu na starość, zapytywał też po poprzedniem wyjaśnieniu o nasze zdanie w sprawie otwarcia granicy dla żywego bydła i zniesienia cła na zboże. Mówił serdecznie i szczerze, nie jątrzył jednych przeciw drugim, zachęcał do zgody i wspólnej pracy i dlatego wszyscy zebrani dziękowali mu za pracę i za to, że przyjeżdża do nas i radzi z nami nad naszą biedą, nie tak, jak ci krzykacze z szeroką gębą i grubą pałką, którzy się teraz nie pokazują, bo za dużo obiecali, a teraz nie mogą tego dotrzymać.

Obecny.

Zadniszówka (pow. Skałat).

Poseł Bieniowski odwiedził Zadniszówkę dnia 28 stycznia. W sali rady gminnej zebrało się przesło 100 osób po połowie Polacy i Rusini. Zgromadzenie bardzo ożywione trwało 4 godziny. Poseł zdał sprawę z czynności swej i z prac Koła polskiego, podniósł zasługi prezesa Głąbińskiego około uruchomienia parlamentu i omówił obszernie nowe projekty podatkowe. W obszernej dyskusyi zabierało głos wielu mówców, między innymi mówił bardzo rozumnie p. Czycz, kolejowiec z Podwołoczysk. W przemówieniach tych oświadczono się przeciw podatkowi na zapałki i przeciw monopolowi, jakoteż przeciw podatkowi od wody sodowej i wód mineralnych. Natomiast oświadczono się za przymusowem ubezpieczeniem na starość, zaś co do zniesienia ceł na zboże, zdania były podzielone. Posłowi udzielono jednogłośnie wotum zaufania.

I. Ks.

Netreba — pow. Zbaraż.

Zapewne Szanowni Czytelnicy „Ojczyzny" przypominają sobie pierwszy list z Netreby. Nikogo on z pewnością bardziej nie zainteresował, boć podobne „publiczne pranie brudów" aż nadto często się obecnie powtarza. Przyczyna leży w nieszczęśliwych urządzeniach gminy wiejskiej. Reforma gminna jest tedy bardzo pożądana. Dzisiejsi wójtowie — to z konieczności słudzy starostów, a dzisiejsza gospodarka gminna... rabunkowa. Należy uwolnić wieś od zależności od biurokracyi. Ojczyzna chce zjednoczenia wszystkich jej dzieci na zasadzie zupełnego równouprawnienia.

Dzisiejsza gmina ani trochu nie przyczynia się do umoralnienia ludzi — owszem rozbija

jedność i demoralizuje członków pod każdym względem.

A przecież gmina powinna być szkołą wyrobienia obywatelskiego.

To też w wielu wsiach, do których dotarła już oświata polska, ludzie dobrej woli ruszyli się, aby uzdrowić administracyę gminną, odrodzić gminę. Ale często wójtowie, poparci przez „pany“ za różne wysługi przy wyborach, paraliżują te dobre usiłowania. W następstwie ten i ów odsuwa się od spraw gminnych, widząc, że nic nie poradzi. Wkońcu dochodzi do tego, że tylko nieliczna garstka z giętkimi karkami zajmuje urzędy gminne i pewna bezkarności wyzyskuje je niemiłosiernie.

Małoż tego przykładów.

Oto próbka. W Netrebie z dawien dawna wybory na radnych dokonywały się w ten sposób, że przychodziło po dwóch, trzech „pewnych“ z każdego koła i ci wybierali wszystkich radnych i zastępców... bez swarów, bez kłótni; wypiło się, zakąsiło kiełbasą i z wyborami kwita.

Aż w tym roku inaczej się stało. Wieś cała zwaliła się do lokalu wyborczego i... i dotychczasowego zastępcę precz z rady przepędziła. a on się przecie na wójta „rychtował“. „Padł na wszystkie cztery kopyta“. Nie na długo, bo znów został wywyższon.

A to się zaś z tej przyczyny zdarzyło, że naszych starszych dawniejszej daty, cechuje brak odwagi cywilnej. Zżymali się, odgrażali, że z kroku nie ustąpią, a potem... wybrali tegoż okrzyczanego zastępcę na delegata do załatwienia pewnej sprawy szkolnej. Wywołało to oburzenie całej wsi, posypały się zapytania i oto okazało się, że im brakło poprostu odwagi powiedzieć: nie, ten nie będzie. A przecież wszyscy jesteśmy przekonani, że są to żarliwi przeciwnicy zastępcy nietylko dla pozoru, ale z przekonania. Brak odwagi i basta.

Mojem zdaniem on ani chwili dłużej nie powinien zajmować swojego urzędu. Nikt mu już nie wierzy. Kiedy przystąpiono do bicia studni gminnej, naznaczono arendarzowi 50 koron zapłacić za prawo do brania wody, a arendarz nie zapłacił tyle, a 26 koron tylko. Ludzie się oburzyli, ale zastępca pokrył go i... już. Dopiero teraz dowiadujemy się, że zastępca resztę przepił.

Kiedyś byli u nas ludzie tacy nierozsądni, że wydzierżawili karczmę żydowi. Myśleli, będzie zarobek. Ale oto grubo się pomylili. Cały bowiem czynsz 100 koron zastępca schował do kieszeni i nie chce oddać. Nie chce.

A... jak nie chce, to go trzeba zmusić, aby oddał.

Cześć i chwała tym, co stają do ciężkich taczek oczyszczenia. *Wszechpolak.*

Z Mieleckiego.

Dawno już piszą gazety, że, „Przyjaciel ludu“. kłamie. Nie chciałem wierzyć. A jednak jest prawdą. Dowodem Nr. 5 z dnia 30 stycznia 1910. Jakiś „Widz“, tak się podpisał, i słusznie, bo zapewne był głuchy, a więc tylko widział, a nie słyszał, krytykuje posiedzenie ks. Kopycińskiego, zarzucając, że cichaczem zwołał posiedzenie. Kłamstwo! O ile wiem, sami wójcia prosili o to i ks. Kopyciński rozesłał zaproszenia do wszystkich wójtów gmin powiatu mieleckiego. A więc to jest cichaczem — według „Przyjaciela ludu“, tak i nie dziwię się, że to pisze, bo jego zasadą ustawicznie kłamać.

O czem była mowa na posiedzeniu, gazety podały. Każdy wniosek ks. Kopycińskiego — tak był praktyczny i odpowiadający dobru ludu, że nawet wybitny członek stronnictwa ludowego p. Andrzej Haładej uznał słuszność po stronie ks. Kopycińskiego i poparł go w dłuższem przemówieniu — a wójtów większość jednogłośnie przyjęła.

Jak zaś przemówienie p. Krempy przyjęli wójcia na zgromadzeniu, to niech „Przyjaciel ludu“ przyjmie do wiadomości, co mówili po posiedzeniu o p. Krempie: „Psiakrew, to on nas cyganił do tego czasu!“ O; cyganił — cyganił. Gdyby częściej odbywały się takie zgromadzenia w powiecie, ale zwoływane przez ludzi rzeczywiście uczciwych i pragnących dobra ludu, a nie wyzyskiwaczy, to dawnoby nie było — takich posłów w osobie pana Krempy, który tylko pieniądze robi na poselstwie i lud bałamuci.

Jeszcze ku pamięci Przyjaciela ludu:

„Pos. Krempa nie popiera pijaństwa“, czytamy tam słowa. Chyba ironia! Zapytuję się Przyjaciela ludu, jak się rzecz ma z odezwami Krempy do gmin powiatu mieleckiego, by starały się o szynki? To nie popieranie?! Przeczytajcie sobie, przyjaciele ludu, jedną z odezw w poprzednim numerze „Ojczyzny“. Takie odezwy otrzymały gminy parafii Gawłuszowice. I kiedy przedtem wszystkie z wyjątkiem Kliszowa, gdzie jest 1.300 dusz, odpisały do Starostwa, że nie żądają szynków, po otrzymaniu odezw łamią niektóre gminy uchwałę poprzednią, choć mają zaledwie 400 dusz i oświadczają się za szynkami, bo p. Krempa, jak pisze w odezwach, chce ciężary gminne pokrywać pieniądzmi za wódkę zebranymi. Ale na nic się przydadzą pana Krempy odezwy — na nic pouczenie o potrzebie szynków w gminach, bo już włościanie z mieleckiego przekonywują się, dokąd ich swem krętactwem prowadzi.

Słysz.

WIADOMOŚCI.

Dyrekcya ludowego Tow. Ubezpieczeń „Wisła“ doniosła do moich władz przełożonych, że będąc urzędnikiem państwowym — podpisuję „Ojczyznę“ jako redaktor odpowiedzialny. Z powodu tej denuncyacyi jestem zmuszony odstą-

pić zaszczyt podpisywania „Ojczyzny“ p. Andrzejowi Nowakowi.

Cel denuncyacyi będzie zupełnie chybiony — bo zmiana redaktora odpowiedzialnego nie zmienia nic ani w składzie członków redakcyi ani w kierunku pisma; nie wpłynie także na zapatrywanie redakcyi na działalność „Wisły“ — mnie zaś osobiście nie nauczy cenić trabantów Stapińskiego. Dyrekcya „Wisły“ nie odniesie żadnej korzyści z denuncyacyi, o czem musiała wiedzieć przed tym nie bardzo honorowym czynem. Widać więc, że denuncyuje nie z potrzeby, ale z zamiłowania.

Tadeusz Tabaczyński.

Do naczelnika gminy w Maćkówce. Prosimy pana naczelnika, by nam nie zupełnie zgodnych z prawdą sprostowań nie przysyłał. Chcieliśmy wierzyć Waszym zapewnieniom w liście, obecnie mamy dowody, że tak bardzo bez zarzutów nie jesteście. Darujcie, że piszemy Wam to otwarcie, — chcemy tylko złe tępić.

Dzielni Korczynianie. W Korczynie pod Krosnem rozpoczyna się budowa kościoła. Do budowy dopomógł swą ofiarnością J. E. ks. Biskup, Józef Pelczar, jako tamtejszy rodak. Wiekszą ofiarę złożył również ks. kanonik Karol Kłeczek w Korczynie. Za swoimi przewodnikami idą wszyscy parafianie. Pomaga każdy, w czem może. Oprócz składek pieniężnych ofiarują robociznę bezpłatnie. Świątynia powstać ma li tylko z dobrowolnych składek.

Wdzięczność. Jan Cielecki z Białej pod Tarnopolem składa imieniem Polaków z gminy serdeczne podziękowanie p. nauczycielowi i nauczycielce za urządzenie „Jasełek“. Bóg zapłać im.

II. Kongres maszynistów żeglugi morskiej i rzecznej i maszynistów przy stabilach, jakoteż maszynistów przy lokomotywach stojących w służbie prywatnej w Austryi. W niedzielę dnia 6-go i poniedziałek dnia 4-go marca 1910 r. odbędzie się we Wiedniu II. kongres maszynistów. Na tymże rozprawiać się będzie tylko o sprawach zawodowych, i będą w nim brać udział według zgłoszeń przedstawiciele z całej Austryi. Zwołującym kongres ten jest związek centralny organizacyj personalu maszynowego, i należy adresować wszystkie zapytania do redakcyi „Mitteilungen des Österreichischen Maschinenbundes“ — Wien III., Schlachthausgasse 40. („Ogłoszenia austryackiego związku maszynistów“, Wiedeń III., Schlachthausgasse 40).

Wskazówki dla idących na roboty za granicę napisał ks. Jan Żak. Wydane: Włocławek. Księgarnia powszechna. Cena 20 groszy. 100 egz. z przesyłką 4 rublę (10 kor.). Książeczka godna gorącego polecenia.

Pojętny. Ze Żmigroda pod Jasłem piszą nam: Przewodniczącym kasy Raiffeisena był Szymon Książkiewicz, wieczny kandydat na posła, agent „Slawii“ i „Wisły“, radca powiatowy, ludowiec rodowity. Gospodarkę prowadził tak wzorowo, że po lustracyi przestał być przewodniczącym. Wnet pojął zasady ludowcowej gospodarki finansowej. Na szczęście nie odbiło się to znaczniej na kasie, chyba tylko o tyle, że nie rozwijała się tak, jak mogła. Teraz przewodnictwo objął ks. proboszcz Julian Bajgert — jest nadzieja, że kasa będzie należycie spełniać swoje zadanie.

Koniokrady są jeszcze w Galicyi. W Połuparówce (pow. skałacki) ukradli koniokrady jakoś w połowie grudnia, dwa konie z wozem ze stajni gospodarza Tomasza Wisieckiego. — Dłuższy czas nie mogła żandarmerya wyśledzić sprawców, aż w drugiej połowie stycznia udało się dwom żandarmom, Marcinowi Rodzińskiemu i Janowi Pałce odszukać konie we wsi Humiacze, a wóz we wsi Wołowce w powiecie trembowelskim. Właściciel musi być uradowany.

Subwencya. Ministerstwo spraw wewnętrz. dzięki interwencyi Ministerstwa dla Galicyi, postanowiło przyznać Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu subwencyę w kwocie 10.000 koron na urządzenie w Krakowie przytułku noclegowego.

Do Czech. Gazety czeskie „Venkov“ i inne donoszą, że w tych dniach przyjeżdża do Czech poseł i „hejtman lidove strane“ Stapiński i będzie objeżdżał miasta czeskie i agitował za Unią słowiańską. P. Stapińskiemu życzymy szczęśliwej podróży, ale bez powrotu. Życzymy mu też, aby zawczasu przygotował sobie mandat poselski w Czechach, bo przy najbliższych wyborach lud polski poselstwa mu już nie da. Ma dość już łupiskóry i Słowianina.

Hojna ofiara na budowę kościoła w Lutowiskach. Z gminy Nieczajna przysłano 396 koron 50 hal. na kościół lutowiski. Tak wielkiej ofiary jeszcze z żadnej gminy nie otrzymałem. Widocznie tamtejsi mieszkańcy najlepiej zrozumieli smutne położenie nasze bez kościoła i urządzili składkę u siebie i tak hojnie nas wspomogli. To najlepszy dowód ich wielkiej wiary i prawdziwej pobożności. Niech Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi!

Proszę uprzejmie wszystkie gminy o łaskawe ofiary na polski kościół w Lutowiskach między Rusinami. — Gminie Strzałkowice zasyłam serdeczne „Bóg zapłać“ za ofiarę 52 kor. 52 hal. na kościół. *Ks. Huciński*, Lutowiska.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

K. Ciepiela w Chicago. Przesyłkę kalendarza wliczamy do prenumeraty.

J. Cz. Darujcie, że nieco zmieniliśmy w Waszym liście.

Jeden z Czytelników pytał nas, co ma zrobić z zużytemi markami. Prosimy go o podanie nam adresu. Listę wygranych loteryi T. S. L. wyślemy.

J. W. z Bugaja. Dziękujemy Wam za wiadomość. Gazetkę wysyłamy.

Jan Flis. Będzie, jak miejsca starczy. Dziękujemy.

Michał Augustyn. Donieście nam, czy otrzymaliście nasz list z odpowiedzią na list Wasz z 26 stycznia.

J. Goleniec. Jesteśmy zdania, że takich spraw nie ogłasza się.

St. Bednarz. List zużytkujemy do artykułu o przedstawieniach i wieczorkach na wsi.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

Szan. Związek katol. społecz. Ulanów. Prosimy o zawiadomienie, kiedy było płacone za r. 1909.

Szan. Czytelnia Burakówka. Ustawa gminna kosztuje 30 hal.; szynkarska także 30 hal.

P. Jędrzej Goleniec w L. Jeśliby kalendarz nie doszedł, będziemy dochodzić przyczyny.

P. Stanisław Potoniec w K. Nie rozumiemy dlaczego.

P. W. Magiera w P. Nie otrzymaliśmy.

P. J. Gałoński w Hum. Kalendarz wysyłamy, ale prosimy o zwrot należytości, ponieważ Koło T. S. L. nie uiściło przedpłaty.

P. Jan Wójcik w M. Otrzymaliśmy. Dziękujemy.

Szan. Gmina Obidza. 4 korony otrzymaliśmy, ale prosimy objaśnić, kto jest prenumeratorem: Urząd gm. czy ktoś z mieszkańców?

P. Józef Luniak w S. Kalendarz i korespondentka wysłane.

P. Jan Lipski w Ś. Kalendarz był wysłany.

P. Jędrzej Łaskawski. Przyczyna musi leżeć w miejscowych stosunkach. Dwa ostatnie numery wysyłamy po raz drugi.

P. Sztec w K. Wydrukowane na pierwszej stronie „Ojczyzny“ pod obrazkiem.

P. Michał Barys. Adres „Tygodnika Ilustr.“ Warszawa, a „Naszego Kraju“ Lwów.

Ofiary.

Zebrane na weselu u Jana Długosza w Niegowici 4 K 64 h. na kościół w Lutowiskach i 4 K 64 h. na „Dar dla Ferdynanda Kurasia“.

W dalszym ciągu złożono na „Dar Grunwaldzki“.

S. N. 30 h., M. K. 30 h., C. W. 30 h., W. Ż. 20 h., F. J. 40 h., S. B. 10 h., T. M. 10 h., W. B. 10 h., R. S. 10 h., G. R. 10 h.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak..**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.